

LEONIE SCHÖLER

OKRADZIONE

**Jak kobiety
napisały historię,
a mężczyźni
okryli się chwałą**



OKRADZIONE

L E O N I E S C H Ö L E R

OKRADZIONE

**Jak kobiety napisały historię,
a mężczyźni okryli się chwałą**

TŁUMACZENIE ARTUR KOŻUCH



**OTWARTE
KRAKÓW 2025**

Tytuł oryginału: *Beklaute Frauen. Denkerinnen, Forscherinnen, Pionierinnen: Die unsichtbaren Heldinnen der Geschichte*
by Leonie Schöler

© 2024 by Penguin Verlag, a division of Penguin Random House
Verlagsgruppe GmbH, München, Germany

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2025

Copyright © for the translation by Artur Kozuch

Opieka wydawnicza: Ewelina Tondys

Opieka redakcyjna: Anna Małocha, Dagmara Małysza

Przyjęcie tłumaczenia: Agata Teperek

Opracowanie typograficzne książki: Wydawnictwo Otwarte

Adiustacja: Bogumiła Ziembła / Wydawnictwo JAK

Korekta: Maria Armata / Wydawnictwo JAK,
Bogumiła Ziembła / Wydawnictwo JAK

Łamanie: Marcin Burek / Wydawnictwo JAK

Promocja i marketing: Martyna Dziadek

Projekt okładki: Patrycja Niewiadomska

Fotografia autorki: © Peter Rigaud

ISBN 978-83-8135-460-8


OTWARTE
www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak.
Zapraszamy na www.znak.com.pl

Dla moich matek, moich sióstr i mojej wielkiej miłości

Spis treści

Wstęp 9

ROZDZIAŁ 1 (Nie)obywatelka 23

ROZDZIAŁ 2 Stacja końcowa – małżeństwo 61

ROZDZIAŁ 3 Artysta to słowo rodzaju męskiego 103

ROZDZIAŁ 4 Bez nagrody 163

ROZDZIAŁ 5 Opór 239

ROZDZIAŁ 6 Zapomniane i wymazane 289

Zakończenie 337

Podziękowania 345

Przypisy 349

Bibliografia 403

Polecane książki 443

Indeks osób 445

Źródła ilustracji 453

Wstęp

Dawno, dawno temu żyli sobie łowcy-zbieracze, przy czym łowcami byli mężczyźni, a zbieraczami były kobiety. Kiedy ci pierwsi wyruszali razem na polowanie, te drugie szukały jadalnych nasion, orzechów, ziół i korzonków. Kiedy oni siedzieli w swoim gronie i wyrabiali broń z kamienia, one zajmowały się przyrządzaniem pożywnych posiłków i opieką nad potomstwem. Obowiązywały jasne reguły – role, które odgrywali we wspólnocie przedstawiciele jednej i drugiej płci, wynikały z ich zdolności i z biologicznych różnic między nimi. Pierwsi ludzie, wędrujący po ziemi około 2,2 miliona lat temu, z dzisiejszego punktu widzenia może i znajdowali się na prymitywnym etapie rozwoju, ale już wtedy rozumieli naturalny porządek rzeczy. Mężczyźni i kobiety. Yin i yang. Przeciwności się przyciągają!

Z grubsza takiej historii naszych przaprzodków uczono mnie w szkole. Przypuszczam, że większości osób czytających te słowa przekazano ją w podobnej formie. W książkach, filmach czy muzeach historię łowców-zbieraczy do dziś ukazuje się głównie przez pryzmat płci. Na ilustracjach z życia w epoce kamienia widać mężczyzn z włóczniami i toporkami w dłoniach, którzy krzycząc na całe gardło, gonią za grubym zwierzem, podczas gdy kobiety siedzą sobie spokojnie w gromadce i obiema piersiami karmią niemowlęta. „I co z tego? – spyta ktoś. – Przecież taka jest prawda. Już dawno temu potwierdziły to wykopaliska archeologiczne”. Faktycznie, znaleziska dowodzą, że porządek oparty na binarności płci najwyraźniej towarzyszy ludzkości od samego początku. To trochę przykra wiadomość dla wszystkich feministów*♦, którzy bredzą o równości płci, a jeszcze bardziej przykra dla tych, którzy zakładają istnienie więcej niż dwóch płci biologicznych. Czy historia nie uczy nas wszystkiego, co powinniśmy wiedzieć o wspólnym funkcjonowaniu m ę ż c z y z n i k o b i e t?

Otóż teoretycznie tak. W praktyce jednak sprawa jest bardziej skomplikowana, bo nawet gdy patrzymy w przeszłość, trudno nam się pozbyć wyuczonych schematów myślowych i uprzedzeń. Jeśli dotyczą one płci, w nauce mówi się o *gender bias*, czyli uprzedzeniu ze względu na płeć – seksistowskie przesady i stereotypy wywierają tak silny wpływ na nasze myślenie, że zniekształcają sposób postrzegania przez nas świata. Na przykład dziewiętnastowieczni

*♦ Gwiazdka wskazuje, że dany rzeczownik ma szersze znaczenie – obejmuje wszystkie rodzaje gramatyczne (przyj. tłum.).

zwolennicy teorii ewolucji, którzy badali początki życia człowieka, mieli jasne poglądy na temat płci. Karol Darwin w dziele *Dobór płciowy* pisał:

Według mnie głównym dowodem istnienia pewnej różnicy w umysłowych władzach między płciami jest to, że mężczyzna, do czego by się tknął, wszystko doprowadzi wyżej aniżeli kobieta, i to bez względu na to, czy praca jego wymaga myślenia, czy rozumu, czy wyobraźni, czy wreszcie prostego zastosowania zmysłów i rąk¹.

Tak szczerze – kto po przeczytaniu powyższego cytatu może sądzić, że Darwin był zdolny do rzetelnych naukowych ustaleń na temat kobiet? Ale tak właśnie myśleli przedstawiciele dziewiętnastowiecznego, zdominowanego przez mężczyzn świata nauki. Większość badaczy historii i biologii człowieka kierowała się takimi samymi uprzedzeniami jak Darwin i niestrudzenie szukała dowodów na wyższość mężczyzn nad kobietami. Pozornie wyraźny podział ról u łowców-zbieraczy znakomicie nadawał się do przyjęcia takiego założenia. Argumentowano, że stosunki między obiema płciami muszą się opierać na porządku naturalnym, który wynika z ich biologicznych cech. Pogląd ten potwierdzały pierwsze prace archeologiczne. W grobach mężczyzn składano broń służącą do polowania oraz narzędzia, natomiast do grobów kobiet trafiała biżuteria. W następnych dekadach dalej kopano i kopano, wygrzebując całe mnóstwo mniej lub bardziej oczywistych dowodów na poparcie takich wyobrażeń o życiu ludzi. Koniec kropka!

Ojej, tylko nie zamykajcie jeszcze tej książki! Przecież to dopiero wstęp! Może lepiej zaczniemy od początku zamiast od końca. A zatem – od kilku lat inaczej patrzymy na nasze dzieje. W 2018 roku w peruwiańskich Andach odkryto bogato wyposażony w broń grób wojownika. Przy użyciu najnowszych technologii przeprowadzono analizę genetyczną liczących około dziewięciu tysięcy lat kości, czyli wykonano test DNA. Przyniósł on zgoła niewiarygodny wynik: szkielet należał do kobiety²! Musiała zajść jakaś pomyłka, prawda? Uznano więc, że trzeba wysłać do laboratorium próbki kości z innych wykopalisk. I co się okazało? Od trzydziestu do pięćdziesięciu procent badanych szczątków, które na podstawie znalezionych w grobie narzędzi i broni zidentyfikowano wcześniej jako męskie, okazało się szczątkami kobiet³. Dalsze przeprowadzone na całym świecie badania wykazują, że określanie płci na podstawie darów grobowych dawało w przeszłości błędne rezultaty⁴. Ostatnio archeolodzy* zrewidowali poglądy na temat sensacyjnego znaleziska z 2008 roku. W południowej Hiszpanii, w okolicach Valencyny, odkryto wtedy grób potężnego władcy z epoki miedzi. Nazwano go Ivory Man w związku z obecnością wspaniałych narzędzi i broni z kości słoniowej, które wyraźnie różniły się od artefaktów w innych miejscach pochówku z tego samego czasu. Jednak wykonane w 2023 roku testy DNA dowiodły, że Ivory Man był w istocie... Ivory Lady. Mało tego, w opublikowanych wynikach badań naukowcy zawarli następujące stwierdzenie:

była ona jedną z najważniejszych postaci w czasach, w których żaden mężczyzna nie zajmował nawet

w przybliżeniu tak ważnej pozycji społecznej. Wydaje się, że równie wysoko w hierarchii stały wyłącznie kobiety, które niedługo później pochowano (...) w innej części tego samego cmentarzyska⁵.

Widocznie pięć tysięcy lat temu w regionie, o którym mowa, przywództwo sprawowały wyłącznie kobiety. Czyżby u naszych przodków nie obowiązywał surowy podział ról na męskie i żeńskie?

Proponuję, abyśmy w tym miejscu zrobili krótki wypad z powrotem do tu i teraz. W 2023 roku przeprowadzono badanie antropologiczne polegające na bardzo dokładnej obserwacji trzystu dziewięćdziesięciu jeden współcześnie żyjących wspólnot łowców-zbieraczy. Ze zgromadzonych danych wynika, że w osiemdziesięciu procentach tych społeczności w polowaniach uczestniczą kobiety, i to na całym świecie⁶. Ogólnie rzecz biorąc, role płciowe są w rdzennych kulturach wyraźnie mniej sztywne, niż można by się spodziewać, i nie wynikają wyłącznie z binarnego podziału na mężczyzn i kobiety⁷. Z kolei na to, że w dziejach człowieka tożsamości płciowe zawsze były złożone, wskazują groby – odkryte również na całym świecie – zawierające przedmioty z obu porządków. Archeolodzy* biorący udział w badaniach doszli do wniosku, że znaleziska podważają nasze zachodnie, binarne rozumienie płci⁸.

Na razie ustalmy jedną rzecz: przez długi czas przyjmowaliśmy za pewnik, że same przedmioty w miejscu pochówku danej osoby pozwalają określić jej płeć. Szczątki znalezione w grobach, które zawierały broń lub wskazywały na to, że

zmarły pełnił za życia funkcję przywódczą, przez całe stulecia automatycznie identyfikowano jako męskie. Dopiero od niedawna zaczęto prowadzić badania, które kwestionują ten oparty na binarności i seksistowskich uprzedzeniach obraz funkcjonowania człowieka. Okazuje się, że wszyscy jesteśmy podatni na *gender bias* – że silnie oddziałuje on na nasz sposób myślenia, także o historii. Temu, jak silny jest to wpływ, będziemy się dokładnie przyglądać w dalszej części książki.

Ludzie często zadają mi pytanie, dlaczego tak bardzo interesuję się historią. Zwykle odpowiadam, że przeszłość fascynuje mnie, bo wyjaśnia naszą terażniejszość. Wszystko jest, jakie jest, ponieważ było, jakie było. Gdy przyglądamy się uważnie, historia dostarcza nam masę odpowiedzi na pytania dotyczące współczesności. Możemy dostrzec, że pewne spory i dyskusje się powtarzają. Możemy porównać, jak radziliśmy sobie z wyzwaniami w przeszłości, i zastanowić się, czy dziś powinniśmy postąpić tak samo, czy może jednak inaczej. Możemy ostrzegać, jeśli problematyczne schematy myślenia i zachowania dalej trwają albo się powtarzają. Zajmowanie się historią przypomina mi też pracę detektywa – wciąż pozostaje mnóstwo niewyjaśnionych kwestii i brakujących puzzli, które tylko czekają, by je odzyskać i ułożyć w całość. To zadanie nie zawsze jest łatwe, często bowiem nie doceniamy faktu, że historii używa się także jako narzędzia władzy. Kto współdecyduje o tym, jak myślimy o przeszłości, o kim coś wiemy, jakie przyjmujemy perspektywy, jakich narracji słuchamy i czyje głosy pozostają niesłyszalne? Już pierwsze strony tego wstępu pokazują,

że każdy – świadomie lub nieświadomie – może sobie sklecić taką wersję przeszłości, jaka mu odpowiada, bo sięganie do historii po to, by udzielać prostych odpowiedzi na złożone pytania dotyczące współczesności, a tym samym utwierdzać się we własnych przekonaniach, sprawdza się znakomicie. No tak, właśnie to zarzucą mi niektórzy, kiedy usłyszą o tej książce. Kolejna kobieta, która nie może znieść, że świat to dzieło mężczyzn. Kolejna feministka, która tak długo nagina przeszłość, aż wciśnie ją w ramy swojej ideologii! Wiem, że pojawią się takie zarzuty, bo i wcześniej kierowano je pod moim adresem. Jako dziennikarka i prezenterka już od jakiegoś czasu realizuję materiały filmowe na tematy historyczne. Od końca 2020 roku udzielam się też w mediach społecznościowych i publikuję widea, w których opowiadam o różnych kwestiach związanych z historią. Chcę w ten sposób zarazić entuzjazmem do tej dziedziny wiedzy jak największą liczbę ludzi. Ponadto w pracy zależy mi, by mówić o przeszłości przede wszystkim z perspektywy tych, którzy przez długi czas nie mieli swojego miejsca w dziejopisarstwie opartym na męskim i europocentrycznym punkcie widzenia: kobiet, osób queer, *people of color* i innych mniejszości. Takie podejście postrzegam jako korektę, ponieważ przedstawienie przeszłości tak, jakby ważne rzeczy zrobili, powiedzieli lub wymyślili wyłącznie *biali*♦ mężczyźni, po prostu mija się

♦ W tej książce słowo „biały” zapisuję kursywą, nie chodzi mi bowiem o określenie koloru skóry, lecz o zwrócenie uwagi na pozycję polityczną i społeczną oraz związaną z nią władzę. Słowo „Czarny” piszę wielką literą – w taki sposób politycznie świadome ofiary rasizmu względem czarnoskórych używają go w stosunku do siebie.

z prawdą – a jednak ta narracja kształtuje nasze postrzeganie historii. Nie tylko w wypadku łowców-zbieraczy! Przyzwyczajiliśmy się, że „wielcy ludzie” to mężczyźni. Wystarczy o nich nie wspomnieć i od razu pada zarzut o chęć pomniejszenia ich dokonań albo pisania historii na nowo. Nie raz i nie dwa słyszałam, że nie jestem historyczką, lecz aktywistką – tylko dlatego, że mówię, iż kobiety, osoby queer, *people of color* i inne mniejszości współtworzyły przeszłość nas wszystkich. Z pewnością też dlatego, że do tej pory głównie aktywistom* przypadało zadanie rewidowania narracji o przeszłości tych grup i walki o ich większą widoczność w dyskursie historycznym. Ale niektórzy wciąż nie potrafią sobie wyobrazić albo pogodzić ze swoim światopoglądem, że nie tylko *biali* mężczyźni zasiadają na tronie dziejów. Na szczęście coraz więcej ludzi jest gotowych patrzeć uważniej i kwestionować prawdziwość wersji historii, którą nam przedstawiano. W wielu książkach popularnonaukowych i przyczynkach do dyskusji podważa się dyskryminujące wzorce myślenia, dopuszczając pomijane perspektywy i oddając głos lekceważonym osobom. Ponadto w ostatnich latach miałam okazję rozmawiać z dyrektorami* muzeów, szefami* redakcji, profesorami* uniwersyteckimi oraz innymi historykami* i zauważam, że rośnie zainteresowanie opowiadaniem historii w bardziej zróżnicowany sposób. Także feedback, jaki dostaję w komentarzach pod moimi filmikami i na profilach innych twórców* internetowych, nastraja mnie optymistycznie. Wydaje się, że świadomość potrzeby ponownej oceny przeszłości, w której uwzględni się wszystkich pomijanych dotychczas ludzi, jest dziś większa

niż kiedykolwiek wcześniej. Kiedy powstał pomysł napisania książki, szybko zdałam sobie sprawę, o czym powinnam opowiedzieć.

Ale zacznijmy od początku. 28 lutego 2021 roku zamieściłam na swoich kanałach pod nickiem @heyleonie pierwsze wideo na temat, który – o czym z góry wiedziałam – wymagał całej serii filmików: „Kobiety, którym mężczyźni ukradli ich osiągnięcia, dzięki czemu sami stali się sławni”. Przybliżyłam w nim postać brytyjskiej biochemiczki Rosalind Franklin i pokazałam, w jaki sposób jej dwaj koledzy dostali Nobla za jej pracę. Do tej pory wrzuciłam na swój profil szesnaście filmików pod hasłem „Okradzione kobiety”. I cóż mogę powiedzieć, podobnych biografii jest tyle, że wypełniły całą książkę. Biografie kobiet, które dokonały czegoś ważnego albo coś ważnego wymyśliły, powiedziały lub wywalczyły, a których nazwiska popadły w zapomnienie bądź zostały przesłonięte przez postacie „wielkich mężczyzn”. Nieraz słyszy się banał: „Za każdym mężczyzną sukcesu stoi mądra kobieta”. Sądzę, że należy odłożyć to powiedzenie do lamusa, bo nadaje otoczkę romantyzmu akurat tej roli, którą w przeszłości przypisano wyzyskiwanym kobietom. Miały działać gdzieś w tle, nie zaprzętać mężczyzny powszednimi obowiązkami, wspierać go w pracy i pod żadnym pozorem nie narzekać, ba, jeszcze mu dziękować, że się nimi wyręcza, nawet tego nie doceniając. Trzeba jednak przyznać, że jest coś w tym truizmie. Za wieloma „wielkimi mężczyznami” faktycznie stały kobiety (nierazko nawet

kilka za jednym), bez których nigdy nie dokonaliby tego, czego dokonali. Lecz rolę tę wybrały nieliczne kobiety, a odgrywanie jej wiele z nich zdruzgotało, bo nie umiały się wyrwać z nijakiego życia w czyimś cieniu. Dlatego mam wielką nadzieję, że uda mi się w tej książce przynajmniej w jakimś stopniu przywrócić im głos i przyczynić się do tego, że po latach odzyskają uwagę i uznanie, na które zasłużyły za życia.

Chciałabym jednak wyraźnie zaznaczyć, że w kolejnych rozdziałach w gruncie rzeczy nie chodzi o indywidualne losy, lecz o stojący za nimi system. Przytoczone wyżej powiedzenie powinno brzmieć: „Za każdym męzczyzną sukcesu stoi system, który go wspiera, przed resztą ludzi stoi system, który ich hamuje”. Zobaczymy, w jaki sposób ten system ugruntował się w Europie w ciągu ostatnich dwustu lat i jak dziś wpływa na nasze wartości społeczne, debaty polityczne i regulacje prawne. Zdecydowałam się na ograniczenie przestrzenne, tak by przedstawić i ocenić rozwój struktur patriarchalnych nie tylko wycinkowo, lecz również w historycznej ciągłości. Bo nawet jeśli patriarchat w obecnym kształcie istnieje na całym świecie (dziękujemy ci, kolonializmie!), to historyczne warunki ramowe, polityczne relacje władzy i dyskusje wokół gender nie wszędzie są identyczne. Może podam konkretny przykład: w Iranie kobiety stanowią około siedemdziesięciu procent studiujących przedmioty ścisłe lub matematyczne⁹. Podobnie wygląda sytuacja w innych państwach arabskich. W Niemczech taka dominacja dziewczyn w przedmiotach zwanych MINT (skrót od matematyka, informatyka, nauki przyrodnicze i technika) z pewnością stanowiłaby

dowód na postępującą równość szans, w Iranie jednak – od-
kład w 1979 roku nastął reżim mułłów – kobiety nie decydują
swobodnie nawet o tym, jakie ubrania mogą nosić w prze-
strzeni publicznej. Korzenie tych pozornych sprzeczności
w równouprawnieniu płci tkwią w historii. Z badań wynika,
że rygorystyczny rozdział płci w krajach muzułmańskich
oraz surowe przepisy dotyczące szkolnego ubioru sprawi-
ły, że dziewczynki uczące się przedmiotów ścisłych, takich
jak fizyka, często nie miały poczucia, że są nie na miejscu
lub że widzi się w nich tylko kobiety. W latach 1980–1988,
podczas wojny iracko-irańskiej, kobiety, zwłaszcza w Ira-
nie, zaczęły wkraczać do zdominowanego przez mężczyźn
świata zawodowego. W książce historycznej takie tendencje
należy ukazać w ich ciągłości i osadzić w kontekście prze-
szłości geopolitycznej. Jest wielu znakomitych historyków*,
dziennikarzy*, działaczy* na rzecz równouprawnienia ko-
biet oraz innych ekspertów*, którzy mają głęboką wiedzę
kulturową i historyczną, odpowiednią perspektywę oraz
znają języki i którzy napisali takie właśnie książki. Nale-
ży do nich pakistańska ekonomistka i dyrektorka general-
na Światowego Forum Ekonomicznego Saadia Zahidi, która
w swojej opublikowanej w 2018 roku pracy popularnona-
ukowej *Fifty Million Rising. The New Generation of Work-
ing Women Transforming the Muslim World* przedstawiła
biografie różnych muzułmanek i pokazała, w jaki sposób
kobiety walczą o swoje miejsce w świecie pracy i wpływają
na kształt gospodarki (obszerna lista polecanych lektur znaj-
duje się na końcu książki). Sama specjalizuję się w nowożyt-
nej historii społecznej Europy i dlatego o niej piszę. Również

między innymi dlatego zdecydowałam się na ograniczenie czasowe. Zaczynam od Wiosny Ludów (1848–1849), na której sztandarach widniały postulaty dopuszczenia obywateli do uczestnictwa w polityce i ustanowienia demokracji. Kobiety brały żywy udział w rewolucjach, ale w przeciwieństwie do mężczyzn zamiast uzyskać więcej praw, miały ich na koniec jeszcze mniej. W związku z tym w dalszej części przedstawię wiele postaci, na których losie odcisnęła piętno wyznaczona im społeczna rola kobiety. Znaczenie miały również inne czynniki, takie jak pochodzenie, kolor skóry, przynależność religijna lub etniczna, orientacja seksualna bądź tożsamość płciowa, które determinowały ich plany życiowe przynajmniej w takim samym stopniu jak płeć biologiczna. W miarę zbliżania się do teraźniejszości natrafiamy na coraz więcej przekazów kwestionujących zdefiniowany w połowie XIX wieku ideał człowieka, którym był *biały* mężczyzna, chrześcijanin i mieszczanin. A im bardziej się cofamy, oddalając się od współczesności, tym trudniej będzie nam je znaleźć. Przez długie lata europejskiej historii kobiety, Żydzi*, *people of color*, robotnicy*, migranci*, osoby z niepełnosprawnością, osoby ze społeczności LGBTQIA+, muzułmanie* i wiele innych grup pozostawali niewidoczni. Można obrazowo powiedzieć, że nie dostali swojego kawałka tortu. Tak naprawdę nie mogli uczestniczyć w dyskursie politycznym. Odebrano im możliwość postrzegania siebie jako części społeczeństwa, wstawienia się za sobą i zadbania o swoje interesy, a jeśli już to zrobili, z całą mocą odczuli działanie aparatu politycznego, który ich tłamsił. Nie chcę zbyt wybiegać naprzód, ale pragnę wskazać już teraz, że „aparat polityczny” nie oznacza jakiegś

złowieszczej elity za kulisami, lecz nas wszystkich. Wszyscy stanowimy część społeczeństwa, które wspólnie kształtujemy. Niektórzy jednak, zarówno kiedyś, jak i dziś, dysponują znacznie większymi zasobami niż inni. Są uprzywilejowani, stają się więc słyszalni, forsują swoje interesy i tak formułują zasady społeczne, by działały na ich korzyść. Cofnijmy się o ponad dwieście lat i przenieśmy się do Europy, gdzie trwa zaciepła walka o uczestnictwo w polityce i gdzie wiele spraw mogło się potoczyć inaczej.

Rozdział 1

(Nie)obywatelka

*Mężczyzno, czy jesteś zdolny do tego, by być sprawiedliwym?
Pytanie to stawia kobieta. Nie będziesz przynajmniej mógł
pozbawić jej tego prawa. Powiedz mi, kto nadał ci despotyczną
władzę uciskania mojej płci?*¹

OLYMPE DE GOUGES, francuska filozofka,
Deklaracja praw kobiety i obywatelki, 1791

Ryba psuje się od głowy

„Wersal ucztuje, Paryż głoduje!” – tak brzmiał bojowy okrzyk, który niósł się echem po ulicach Paryża w deszczowe przedpołudnie 5 października 1789 roku². Tysiące kobiet uzbrojonych w rożny i noże zgromadziło się przed ratuszem³. Były to robotnice i przekupki, boleśnie odczuwające skutki niedawnego gwałtownego wzrostu bezrobocia oraz coraz wyższych cen chleba, przez co ledwie udawało im się przeżyć⁴. Na domiar złego król ogłosił, że z powodu neurodzaju sprzedaż pieczywa w ogóle ma zostać wstrzymana, podczas gdy on sam opływał we wszystko i dalej wydawał huczne przyjęcia⁵. Skandujący hasła tłum ruszył pieszo do

pałacu w Wersalu, by przedstawić Ludwikowi XVI swoje żądania. Rewolucja tak bardzo podgrzała nastroje we Francji, że do sześciogodzinnego marszu protestacyjnego przyłączyło się kilka mieszczanek oraz rebelianci z Gwardii Narodowej. Król przyjął delegację demonstrantów* w swoim pałacu i zapewnił, że obniży ceny chleba, ale zgromadzeni – którzy na widok swojej liczebności poczuli siłę – nie zamierzali od razu się rozjechać. Co więcej, kobiety chciały zmusić Ludwika XVI do podpisania dwóch ważnych aktów, które dwa miesiące wcześniej uchwalilo powołane do życia w czerwcu 1789 roku Zgromadzenie Narodowe: *Deklaracji praw człowieka i obywatela* oraz zniesienia przywilejów szlachty⁶. Po wielogodzinnych protestach, które przeciągnęły się do późna w noc, Ludwik XVI złożył podpis pod obydwoma dokumentami. Było to tak wielkie osiągnięcie rewolucji, że do Wersalu udali się nawet członkowie Rady Miejskiej Paryża oraz Zgromadzenia Narodowego, ażeby poprzeć ostatnie żądanie: przeprowadzki króla wraz z żoną i synem do stolicy. Cała rodzina królewska miała mieszkać blisko ludu, który znajdował się w stanie politycznego wrzenia. We wczesnych godzinach porannych długi pochód wyruszył w drogę powrotną do Paryża. Tym razem wykrzykiwano hasło: „Przeprowadzamy piekarza, piekarczową i piekarczyka!”⁷.

Pozbawienie szlachty przywilejów, zniesienie społeczeństwa stanowego oraz *Deklaracja praw człowieka i obywatela* – oto w skrócie zdobycze rewolucji francuskiej. Marsz kobiet na Wersal stanowił punkt zwrotny, który

przyniósł ważne skutki: podpisanie *Deklaracji praw* i zapoczątkowanie końca monarchii. Kobiety nie tylko wzięły w nim udział, jak wcześniej w wielu ważnych wydarzeniach rewolucyjnych, ale wyraźnie były jego siłą napędową. Dlatego w kolejnych dniach i tygodniach demonstrantki entuzjastycznie witano i odznaczano. Ponadto po raz pierwszy dopuszczono kobiety do Zgromadzenia Narodowego, a nawet na krótki czas (wierzyć się nie chce) przyznano im prawo do zabierania głosu na oficjalnych obradach. Choć uczestniczki „marszu chlebowego” w zaledwie półtora dnia osiągnęły więcej niż niejeden pompatyczny rewolucjonista w ciągu dziesięciu lat, protest nie przyniósł trwałej poprawy ich sytuacji politycznej. Jeszcze za życia szydzono z nich oraz z ich działań. Nazywano je „*poissardes*”, „rybiary”, co stanowiło pogardliwą aluzję do faktu, że handlowały żywnością, a w tygodniach największego głodu niektóre z nich były zmuszone uprawiać nierząd. Kobiety, robotnice i prostytutki na czele rewolucji? Oczywiście takiego wizerunku nie życzył sobie żaden szanujący się Francuz. I chociaż w tamtym czasie powstało wiele obozów politycznych, to politycy, dziennikarze, rewolucjoniści i mieszczaństwo w Zgromadzeniu Narodowym szybko zgodzili się co do jednego: rewolucji nie wolno zostawić w rękach przekupka. Wprawdzie świeżo podpisana *Deklaracja praw człowieka i obywatela* głosiła: „Ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi w swoich prawach”⁸, lecz wielu wpływowym mężczyznom zaczęły działać na nerwy wszystkie te baby i cały ten motłoch dopominający się o prawo głosu w polityce. Wobec tego już wkrótce pojawiły się relacje i rysunki,

które zawierały odmienną interpretację wydarzeń z 5 października. Mieszczanie* kreowali siebie na przywódców* marszu i twierdzili, że *poissardes* tylko do nich dołączyły jako łatwe do podburzenia proletariuszki. Demonstrantki przedstawiano jako te, które przynoszą wstyd płci żeńskiej, a w przemówieniach, artykułach prasowych i wierszach besztano je za niemoralność⁹. Kampania oszczerstw okazała się nad wyraz skuteczna: szybko cofnięto pozwolenie na uczestnictwo kobiet w publicznych wydarzeniach, zakazano działalności wszystkich ich stowarzyszeń, a krnąbrne bojowniczkę o prawa kobiet trafiły za kratki albo na szafot. Tadam! Rewolucja znów należała do mężczyzn.

W ostatnich latach na wizerunku wielkich mężczyzn rewolucji francuskiej i ich osiągnięć dla ludzkości pojawia się coraz więcej rys. I absolutnie słusznie! Ponieważ ich osiągnięcia wcale nie służyły całej ludzkości, lecz tylko nielicznym – tym, którzy po odebraniu władzy arystokracji wynieśli siebie do rangi nowej przywódczej elity. *Deklaracja praw człowieka* nie dotyczyła kobiet, mniejszości etnicznych czy proletariatu, lecz *białych* mężczyzn, porządnym mieszczań. Historia „rybiar” wyraźnie pokazuje, że na początku rewolucji robotnice witano jako sojuszniczki, kiedy jednak zaczęły domagać się równych praw, za pomocą ustawy wyrugowano je ze sfery publicznej. Ponieważ pozostawały w ekonomicznej zależności od burżuazji i przez dłuższy czas nie miały jak się przebić ze swoimi postulatami, na tej walce o polityczny wpływ wyszły jak Zabłocki na mydle. Z kolei wysiłki mieszczanek domagających się takich samych praw jak mężczyźni nierzadko znajdowały tragiczny finał.



Uzbrojone przekupki, na których czele kroczy zamożna mieszcanka. Ta ilustracja marszu na Wersal powstała około 1800 roku i pokazuje, w jaki sposób burżuazja po fakcie rościła sobie prawo do odgrywania przewodniej roli w społeczeństwie.

Dla przykładu, o Madame Roland, która regularnie uczestniczyła w obradach Zgromadzenia Narodowego i prowadziła słynny salon polityczny, napisano:

Pani Roland (...) była potworem pod każdym względem. Matkowała dzieciom, lecz zaniedbywała swe

naturalne powinności, pragnąc wznieść się ponad nie. Chęć bycia sawantką sprawiła, że zapomniała o niewieścich cnotach. I zapomniawszy o nich, a to zawsze niesie ze sobą niebezpieczeństwo, skończyła na szafocie¹⁰.

Stracono również do dziś najbardziej znaną orędowniczkę praw kobiet z czasów rewolucji francuskiej, Olympe de Gouges. W 1791 roku napisała tekst *Deklaracji praw kobiety i obywatelki*, domagając się uwzględnienia go w *Deklaracji praw człowieka i obywatela*: „Kobieta rodzi się jako istota wolna i pozostaje równa mężczyźnie we wszystkich prawach”¹¹. Tyle że jej postulat spełził na niczym. Za to dwa lata później jej głowa trafiła pod ostrze gilotyny, co w ówczesnej prasie skomentowano następująco:

Chciała zostać mężem stanu i wygląda, jakby prawo ukarało tę konspiratorkę za to, że zapomniała o cnotach właściwych jej płci¹².

W latach 1792–1794 prześladowano i stracono wielu „wrogów rewolucji”, jednak ich publiczna ocena znacznie się różniła w zależności od płci. Podczas gdy mężczyzn pociągano do odpowiedzialności za działalność polityczną, kobiety karano przede wszystkim za niewypełnianie ich rzekomo naturalnej funkcji gospodyń domowych i matek. Piętnowano je jako „furie piekielne”¹³, a ich zła reputacja przetrwała wieki. Chociaż powyższe cytaty wyrażają przede wszystkim pogardę wobec kobiet, między wierszami da się wyczytać pewną prawdę: o tych, które w przeszłości wywierały wpływ

na politykę lub społeczeństwo, mówiono źle, po czym o nich zapomniano. Można to ująć w kilku punktach:

1. Nazwiska większości kobiet, które za życia dokonały czegoś istotnego lub próbowały tego dokonać, zostały zapomniane.
2. Jeśli ich nazwiska zostały zapomniane, to albo zapomniano też o ich dokonaniach, albo przypisano je mężczyznom.
3. Jeśli mimo wszystko jakiejś kobiecie udało się zapisać w pamięci, to omawia się raczej jej charakter i styl życia niż jej działalność.
4. Jeśli omawia się charakter i styl życia kobiety, robi się to zawsze w bezpośrednim odniesieniu do jej płci i tego, jak bardzo odpowiada wyobrażeniom o niej – albo i nie.

Zachęcam was, czytających tę książkę, abyście przez cały czas mieli te zdania w pamięci. Zaznaczcie sobie to miejsce zakładką albo podkreślcie ten fragment markerem, ponieważ te cztery zdania będą nam towarzyszyć w każdym rozdziale. Każda osoba, której historię opowiem, rzuca im wyzwanie. Mam na myśli nie tylko kobiety wymienione w tej książce z imienia i nazwiska. Przyglądając się dwóm pierwszym stwierdzeniom, uświadomimy sobie, że wiele kobiet pozostanie anonimowych i obecnych jedynie w postaci liczb, statystyk lub w jakiejś grupie. O Olympe de Gouges mogłabym napisać osobną książkę, lecz te, które nazywa się „rybiarami”, są anonimowe. To samo dotyczy Wiosny Ludów. Dziesiątki tysięcy kobiet walczyło w rewolucjach na różne

sposoby i miało nadzieję na emancypację społeczeństw, ale też własną. Przyjrzyjmy się, ile dokonały, a jak je uczczono i jak zapamiętano ich dokonania.

Na barykadach – kobiety w czasie Wiosny Ludów

W 1848 roku, kiedy w dużej części Europy zapłonął ogień rewolucji, a w każdym większym mieście piętrzyły się barykady, młody prawnik i bojownik o prawa człowieka Gyula Sárossy uznał, że ma obowiązek walczyć. Na długo przedtem, zanim przyszedł na świat, jego ojczyznę, Węgry, wcielono do Cesarstwa Austrii, co ludność węgierską i słowiańską pozbawiło jakiegokolwiek prawa do współdecydowania. Teraz nastał czas buntu! Pragnąc upadku monarchii Habsburgów i przywrócenia autonomii ziemiom na wschodzie, Gyula zgłosił się na ochotnika do armii węgierskiej. Przydzielono go do 27. Batalionu stacjonującego w Nagyvárad (obecnie to Oradea w zachodniej Rumunii)¹⁴. Toczyły się tam zaciekle walki, lecz Gyula stawiał czoło wojskom cesarskim, wykazując się odwagą i nadzwyczajnymi umiejętnościami fechtunku. Szybko piął się więc w hierarchii wojskowej i po paru tygodniach mianowano go wachmistrzem, co upoważniało do dowodzenia własnym oddziałem¹⁵. Jednak w czasie jednej z misji Gyula Sárossy został ciężko ranny. Towarzysze broni ciągnęli go, z dwiema ranami kłutymi w klatce piersiowej i odłamkami granatu w plecach, do lazaretu, gdzie lekarze ocalili jej życie. Na tyle, na ile się dało, usunęli odłamki, zszyli rany i... Chwila moment. Lekarze ocalili j e j życie? Przecież Gyula był mężczyzną, nie?